

Dr. ADAM STAWARSKI

Z genealogji norm prawnych.



VII-1932-Stz

1932



VII-4933-Stz

ODBITKA Z „GŁOSU PRAWA“

Nr. 6 z r. 1932.

Redakcja we Lwowie, ul. Sykstuska 38.

Wydz. Bibl. Prawnicza



1806115423

Dr. fil. i praw ADAM STAWARSKI

Wiceprokurator S. O. (Kraków)

Z genealogji norm prawnych.

Przedstawiona przez nas w poprzednim artykule „Głosu Prawa“ (luty—marzec 1932) dynamiczna koncepcja prawa, różni się wybitnie z jednej strony od koncepcji prawa *Kelsena*, jak również z drugiej strony od koncepcji głoszonej przez filozofję życia. Kelsen oderwał prawo od zjawisk życiowych, czyniąc je domeną powinności („sollen“). Filozofja życia uczyniła prawo wypadkową zmiennych ustawicznie sił i tendencyj życia. Tymczasem prawo nie jest ani jednym ani drugim. Nie jest ani oderwaną od wszystkiego, co rzeczywiste, jakby z nieba niespodziewanie spadłą „powinnością“, ani nie jest też wypadkową ludzkich namiętności i passyj.

Wypływa ono niewątpliwie z psychiki ludzkiej. Ale jest ono wynikiem i wyrazem pewnej odrębnej i specjalnej dyspozycji, tkwiącej w tej psychice i rozwijającej się według pewnych prawideł. Podobnie jak i inne wszelkie dziedziny ducha ludzkiego: religja, filozofja, nauka, sztuka, tak też i prawo jest wyrazem pewnego nastawienia się psychiki ludzkiej do otaczającej ją rzeczywistości pod pewnym, określonym kątem, w pewnym, określonym sensie, z pewną intencją. Nie jest zatem prawo wypadkową rozmaitych irracjonalnych sił i tendencyj, tkwiących w naturze ludzkiej, ale jest ono wynikiem pewnych specyficznych sił prawotwórczych, które dążą do tego, aby wszystkie inne siły i inne tendencje w pewien określony sposób przekształcić.

Siły te nieraz są odporne siłom prawotwórczym, walczą z nimi i ścierają się. I dlatego właśnie prawo nigdy nie jest martwym statycznym tworem. Jest ono bowiem wypływem pewnego wysiłku i pewnego natężenia. Wysiłek ten zmierza do zrationalizowania i ujęcia w pewne szranki i normy irracjonalnego podłoża

jedynie o ustalenie pewnych związków, mających znaczenie w świecie psychiki.

Sąd: $2+2=4$ nie straci nic na swej wartości, jeżeli się przyjmie, że ma on pewne znaczenie jedynie w obrębie świata ludzkiej psychiki, jeżeli ma on pewien sens jedynie dla normalnych istot ludzkich. W obrębie tego świata będzie on miał zawsze pewien ściśle określony, ustalony sens, niezależnie od tego zupełnie, czy nada mu się jeszcze jakieś ponadludzkie czy też ponadczasowe znaczenie jak chcą np. fenomenologowie i zwolennicy czystej logiki. Nie można bowiem wnikać, twierdzą psychologisci, w istotę zjawisk, a wszelkie dociekania nad tem, co jest ich istotą, nie prowadzą, zdaniem ich, do żadnego rezultatu. Obracamy się w świecie świadomości, poza który wyjść nie możemy.

Zasadniczą jest rzeczą to, czy udać się może obecnie ustalenie takich związków, któreby nam się narzucały z nieodpartą koniecznością, w sposób zupełnie jasny, oczywisty, w ten sposób, że musielibyśmy przyjąć ich byt absolutny ponadczasowy, niezależny od naszych myśli i naszej psychiki.

Otóż takie związki trudno jest znaleźć. Na pozór zdają się być takimi sądy matematyczne i one właśnie posłużyły *Husserlowi* za podstawę do stworzenia jego fenomenologii, nauki, która, zdaniem jego, ma doprowadzić nas do wnिकnięcia nieomylnego w istotę zjawisk. Tymczasem jednak, o ile wszyscy ludzie o zdrowych zmysłach muszą się zgodzić na wiele sądów matematycznych, o tyle charakter tych sądów i przyczyny, dla których uznajemy ich prawdziwość, są zupełnie sporne.

Kant — jak wiadomo twierdził, że sądy matematyczne są sądami syntetycznymi a priori, a twierdzenie to jego poparł w nowszych czasach z niezwykłą siłą *Henryk Poincaré*. Przeciwko teorii *Kanta* i *Poincaré*'go wystąpił jednak zdecydowanie *Bertrand Russell*, a pozostający pod jego widocznym wpływem znakomity teoretyk poznania, prof. uniwersytetu wiedeńskiego *Maurycy Schlick*, posuwa się w swej świetnej książce „Allgemeine Erkenntnisslehre“ do twierdzenia, że wogóle niezrozumiałą jest rzeczą, co mogą właściwie oznaczać sądy syntetyczne a priori i jak je należy rozumieć. Jeszcze dalej w tym kierunku poszedł prof. uniwersytetu lwowskiego *Leon Chwistek*, który twierdzi wprost, że sądy matematyczne są sądami doświadczałnymi, tak jak wszystkie inne.

Za daleko byłoby w obecnej pracy zgłębiać wszystkie powyższe kwestje i poruszam je jedynie tylko mimochodem. Widać jednak z tego, że w dzisiejszej nauce jest rzeczą sporną i nieustaloną, jaki charakter mają sądy matematyczne i z jakiego źródła wypływa to poczucie pewnej konieczności, z którą one nieraz się nam narzucają. Jeżeli jednak tak jest, to twierdzenia fenomenologów, według których odkryli oni w sądach matematycznych niezmienną, wieczną istotę zjawisk, muszą w nas budzić poważne zastrzeżenia.

Jeszcze jednak większe zastrzeżenia muszą w nas budzić

prace fenomenologów w dziedzinach: prawnej, moralnej i socjologicznej. Fenomenologowie są zdania, że odkryli oni wieczną i trwałą istotę takich tworów socjalnych jak np. prawo i państwo. Jeżeli jednak przeoglądniemy takie np. prace jak *Reinacha* „Die apriorischen Grundlagen des bürgerlichen Rechtes“, albo „Das Wesen des Staates“ *Edyty Stein*, to przekonamy się, że fenomenologowie dają nam nie o wiele więcej jak rozmaite potoczne definicje pewnych tworów socjalnych, o których trudno jest przypuścić, żeby mogły dawać nam wgląd w trwałą i niezmienną istotę zjawisk.

Trudno bowiem jest nam pogodzić się z *Reinachem* wtedy, kiedy on twierdzi, że rozmaite przez niego podawane definicje pewnych instytucyj prawnych, jak np. umowy, cesji, własności, są czemś absolutnem, trwałem i niezmiennem, czemś co trwa niezależnie od wszelkich praw pozytywnych i niezależnie od wszelkiej ewolucji. Również trudno nam zgodzić się z *Edytą Stein*, kiedy twierdzi ona, że istotą państwa jest siła i niewiadomo nam jest dokładnie, co przez tę siłę należy rozumieć. Zdaleka by nas również doprowadziło, gdyby zastanowić się nad wszystkimi kwestjami, poruszonymi w dziełach powyższych autorów.

Nie ulega wątpliwości, że wielu z fenomenologów (np. *Max Scheler*) odznacza się niezwykłą bystrością, subtelnością i wnikliwością sądu. Główną jednak ich tezę odnośnie do nauk prawnych, musimy odrzucić, a mianowicie tezę, według której istnieją pewne idealne przedmioty, które są aprioryczną podwaliną wszelkich systemów prawnych i w które możemy wniknąć zapomocą pewnych operacyj myślowych — zdaniem fenomenologów — niezawodnych i dających nas pewnością absolutną. Trudno jest przypuścić, że istnieje np. pewna trwałość i raz na zawsze ustalona istota państwa lub też systemów prawnych, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z państwem, które tworzy dzika, pierwotna horda i jej prawami, czy z państwem i prawami współczesnymi narodów cywilizowanych. Dlatego też fenomenologowie, chcąc dotrzeć do ostatecznych źródeł poznania i uzyskać wgląd w istotę rzeczy, popełniają nieraz cały szereg rażących do wolności, biorąc nieraz pojęcia, które są wynikiem długiej ewolucji historycznej lub też nawet potoczne sądy, wzięte z popularnego sposobu myślenia, za niezmienną, absolutną istotę zjawisk.

Tak więc należy stwierdzić, że zasadnicze konstrukcje fenomenologów, mimo wielkiej ich na wielu polach zasługi, o której tutaj nie pora bliżej mówić, nie nadają się na podstawę budowy systemu nauk prawnych.

Odrzucając jednak stanowczo konstrukcję fenomenologów, trzeba mimo to stwierdzić, że badania ich mogą mieć dla nauk prawnych bardzo doniosłą wartość. Wartości tej jednakże nie należy szukać w ostatecznych rezultatach, do których oni doszli, nie nawet w metodzie ich pracy, ile raczej w sposobie postawienia przez nich pewnych pytań oraz w zwróceniu przez nich uwagi

na niektóre rzeczy, o których już i przedtem w nauce mówiono, ale na które fenomenologowie zwrócili baczną uwagę i wszechstronnie je oświecili.

W życiu potocznem człowiek żyje i działa pod wpływem uczuć, które go ożywiają; pod wpływem swoich sympatyj, niechęci, nienawiści. Chce normalnie zachować swoje życie, zdobyć w niem pewną sumą przeżyć dla niego przyjemnych, dąży do osiągnięcia w swych staraniach jak największych wyników, do pozbycia się swoich przeciwników, do wykorzystania innych osób.

Do ludzi, którzy mu w tem przeszkadzają, zwraca się naogół z niechęcią, a nawet nienawiścią; do tych zaś, którzy mu są w tem pomocni, z sympatją. Nienawiść i miłość, to dwa bieguny ustosunkowania się człowieka do człowieka. Bardzo często — jak zaznaczyłem — źródłem tych uczuć, mniej lub więcej świadomem — są względy, które możnaby nazwać względami materialnemi. Nie zawsze jednakże.

Istnieje instynktowna jakby miłość czy też instynktowna nienawiść, które rodzą się w okamgnieniu, nawet na widok czy też na jedno słowo danej osoby. Wyczuwa się nieraz momentalnie, że najgłębsza istota danej osoby odpycha nas od siebie lub też pociąga nas ku sobie z niczem nieprzepartą siłą. Dążność do wyzbicia się na tem czy na innem polu, często związane z nią, ale czasami zupełnie od niej niezależne, uczucie miłości i nienawiści, oraz dążność do uzyskania pewnych przeżyć przyjemnych, niezależnie od sukcesu życiowego ani od uczuć miłości lub nienawiści, które żywimy dla naszych bliźnich, są temi głównymi uczuciami, które wyznaczają naszą działalność.

Pograżony w zupełności w tych uczuciach i dążnościach, żyje człowiek w tem, co Husserl nazywa, choć w nieco innem znaczeniu, „naturalnem nastawieniem się“ (*natürliche Einstellung*). A prawo jest właśnie w swej tendencji prądem dążącym do ujęcia — by znowu użyć wyrażenia Husserla — niejako w nawiasy tych wszystkich naszych emocyj, pod wpływem których działamy, do wyeliminowania z nich tego wszystkiego, co dla nich jest nieistotne, do zobjektywizowania i do uzyskania wglądu w rzeczywiste ich znaczenie.

Obojętną jest na razie rzeczą, czy, i w jaki sposób rozmaite systemy prawne tę tendencję urzeczywistniają. Ale tendencja ta w prawie jako takim istnieje i jest ona jednym z głównych motorów jego rozwoju. Prawo wyzwala człowieka z owego naturalnego, potocznego nastawienia, gdyż w prawie napotyka człowiek na twór, który stoi ponad jego osobistemi uczuciami i dążnościami, prącem go w pewnym oznaczonym kierunku. W systemach prawnych nasze osobiste uczucia i dążności mają znaczenie o tyle, o ile z naszymi czynami, pozostającemi pod wpływem tych uczuć i dążności, są związane pewne następstwa prawne.

Prawo zatem ocenia naszą osobowość i daje jej pewne znaczenie, ze względu na pewien system ponadosobowy, system na-

kazów i zakazów, pewnych norm i przepisów, które zwracają się do wszystkich ludzi i które obowiązują wszystkich, bez względu na ich osobiste przeżycia, uczucia i dążności. W systemach prawnych dlatego osobowość ludzka jako taka z jej całem bogatym życiem wewnętrznym, z jej podłożem bio- i fizjologicznym, schodzi poniekąd na drugi plan i dlatego niepodobna jest pod pewnym względem odmówić słuszności zdaniu *Kelsena*, „że człowiek, tak jak go pojmują biologia i psychologia, nie stoi w żadnym takim stosunku do prawa, żeby nauka prawa mogła go wogóle ująć“ (erfassen) i że „nie cały człowiek, to znaczy owa specyficzna jedność biologii i socjologii, znajduje swoje miejsce w porządku prawnym“²⁾.

Zapewne trudno się zgodzić z wieloma konsekwencjami, które *Kelsen* wyprowadza z powyższych twierdzeń. Pozostaje jednak faktem, że prawo uczy nas patrzeć na stosunki ludzi do ludzi i społeczeństw do społeczeństw, nie pod kątem widzenia naszej osobowości, wraz z jej całem uczuciowem nastawieniem, wraz z jej sympatjami i nienawiściami, ale pod kątem obiektywnego porządku prawnego. Prawo zatem wydobywa nas z tego autystycznego (wyrażenie znakomitego psychiatry prof. *Kretschmera*) nastawienia się i każe oceniać nam nasze czyny i czyny naszych bliźnich według pewnej ponadindywidualnej normy.

Tak pojęta koncepcja prawa nie da się zmieścić ani w teorjach psychologizmu ani logicyzmu. Wykracza ona bowiem poza psychologizm, gdyż każe źródeł prawa dopatrywać się nie w przeżyciach i stanach psychicznych jednostek, ale w pewnej ponadosobowej tendencji, która nieraz staje w walce z tendencjami jednostek, wyrывa ją z jej autystycznego osamotnienia i każe jej kierować się nie jej indywidualnymi tendencjami, ale względem na pewien zespół norm obowiązujących jednakowo wszystkich ludzi i mających pewien, raz na zawsze ustalony, sens i znaczenie. Koncepcja powyższa wykracza jednak również poza ramy logicyzmu czy też fenomenologii. Nie szuka istoty prawa w jakichś oderwanych od wszystkiego, co rzeczywiste, bytach, w których istotę możemy wnikać zapomocą jakiejś specjalnej metody, dostępnej nieraz jedynie tylko wtajemniczonym. Znaczenie bowiem i sens porządku prawnego, leży nie w jakichś mgławicowych idealnych tworach, ale w realnej, konkretnej rzeczywistości społecznej.

Nie chcemy tu zupełnie przesądzać podstawowego, metafizycznego pytania, czy rzeczywistość ta, jak wogóle każda inna, nie jest może wyrazem jakiegoś głębszego, ponadjawiskowego bytu — świata „noumenów“ — by użyć wyrażenia *Kanta*. Jest to jednak domena poznania religijnego czy też mistycznego i musimy ją narazie pozostawić poza obrębem naszych badań, bo nie jest wskazaniem mieszanie ze sobą dwóch zupełnie odmiennych metod poznania. Dlatego też nic nas nie uprawnia do twierdze-

²⁾ Allgemeine Staatslehre, wydanie z r. 1925, str. 6 i 63.

nia, ażeby ten system norm, który nazywamy prawem, był tak, jak to chciał wykazać w swojej pracy *Reinach*, wyrazem jakichś ponadrzeczywistych bytów, w które możemy wniknąć zapomocą analizy fenomenologicznej.

Wystarczy nam stwierdzenie, że normy prawne są wyrazem pewnych ponadosobowych sił prawotwórczych, które rozwijają się w pewnym określonym sensie i w pewnym określonym kierunku. Źródłem zaś tych sił nie jest człowiek odosobniony, zamknięty w sobie, autystyczny, lecz źródłem tych sił jest mnogość ludzi, jest społeczeństwo.

W pełnym grozy opisie zdobycia Saragossy w „Popiołach” opisuje Żeromski straszliwą walkę dwóch warjatów, wypuszczonych ze szpitala, którzy w ślepej zaciekłości walą o siebie nawzajem czaszkami tak długo, dopóki nie runą martwi na ziemię. Ludzie ci to autyści, żyjący w zupełnem odosobnieniu psychicznem, przejęci furją, żądzą walki i zniszczenia. W prawie i we wszelkiem myśleniu prawnem, choćby jeszcze nie skryształizowanem w pewne oznaczone prawo, wyraża się rzeczywistość inna. Człowiek odosobniony, antystyczny, schodzi w tej rzeczywistości na plan drugi, a raczej staje się jedynie jednym z wielu jej składników. Zasadniczym zaś trzonem tej rzeczywistości nie jest człowiek odosobniony, lecz jest zbiór ludzi. Czyny i uczucia człowieka nie są rozważane ze względu na ich znaczenie dla danej, odosobnionej osobowości, lecz ze względu na ich znaczenie dla innych, współistniejących osobowości, a nawet dla osobowości, które kiedyś istniały a obecnie przestały już istnieć, i dla tych, które jeszcze obecnie nie istnieją i dopiero zaczną w przyszłości istnieć.

Systemy prawne, to niejako więzy, łączące wszystkie powyższe osobowości w pewien zbiór, w pewną całość. Są one wyrazem pewnych sił i tendencyj, które dążą do wyrwania osobowości z jej psychicznego odosobnienia i złączenia jej z większą od niej całością, z obszerniejszą od niej rzeczywistością.

Rzeczywistość tę możnaby słusznie nazwać rzeczywistością społeczną.
